

Zgarnęli go za swobodne oddychanie

24 lipca 2020

Kary za łamanie przepisów stanu epidemii są nielegalne? Właśnie wpadł na to sąd.

16 maja w Warszawie rozpędzono wielotysięczną demonstrację. Demonstrowali przedsiębiorcy, którym restrykcje stanu epidemii zakazały prowadzenia biznesu. Demonstrowali inni ludzie niezadowoleni np. z tego, że kazano im nosić maseczki.

Policja potraktowała demonstrantów gazem. Niektórych zatrzymała i przewiozła do komisariatu na Pradze. Wśród zatrzymanych był Linus Lewandowski, działacz ruchu LGBT. Sam siebie przedstawia jako homogenerała w homokomandzie. Od grudnia jest oficjalnie zaręczony z Rafałem.

Linusa policja zgarnęła za to, że nie miał maseczki. Siedział na chodniku i trzymał w rękach transparent. Wcześniej siedł po jezdni. Gdy policja kazała demonstrantom zejść z drogi, uczynił to i usiadł na trotuarze.

Zatrzymanego homogenerała przewieziono do komisariatu w jednym celu – aby spisać dane z dowodu osobistego. Następnie go wypuszczono. Jego jedyną winą miało być to, że siedząc na chodniku, wdychał powietrze, a następnie je wydychał. Gdyby czynił to np. przez skarpetkę, nie zostałby zatrzymany. Wydane w maju rozporządzenie ministra zdrowia mówiło o tym, że mamy zakrywać usta i nos maseczką lub fragmentem ubrania.

Linus jednak nie chciał oddychać przez skarpetkę. Czyn ten nie licowałby z godnością generała. Oddychał pełną piersią, co rzekomo zwróciło uwagę policjantów bardziej niż trzymany przez niego transparent nawiązujący do wolności i demokracji.

Jak wielu innych demonstrantów, homogenerał również złożył do

sądu skargę na zatrzymanie. Zaznaczył, że nie stwarzał zagrożenia dla życia lub zdrowia. Oddychał nie inaczej niż od momentu urodzin. Padł ofiarą „systemowych szykan wobec obywateli protestujących przeciw władzy”. Poskarżył się też sądowi na zachowanie policjantów. Ci bowiem nie zachowywali 2-metrowych odstępów od uczestników demonstracji oraz uniemożliwiali zachowanie takich odstępów protestującym. Stwarzali też zagrożenie dla samych siebie, stojąc zbyt blisko w sformowanym na rozkaz dowódcy kordonie.

Homogenerał napisał również: „Policjanci, dokonując zatrzymań, często wywozili obywateli do komend poza Warszawą (tym razem mnie nie, ale tydzień wcześniej byłem wywieziony do Pruszkowa) – po to, by ciężiej było im wrócić do domu. I stwarzając zagrożenie transmisji wirusa między miastami oraz w środkach komunikacji używanych przez protestujących podczas powrotu”.

Dodał: „Policjanci podczas zatrzymania nawet nie kryli się z tym, że zatrzymanie jest polityczne. Gdy w rozmowie z nimi powiedziałem, że protestuję za demokracją – usłyszałem w odpowiedzi: »ale za czyją demokracją? Waszą czy naszą?«”.

Chociaż 16 maja homogenerał wylądował w komisariacie na Pradze, jego zażalenie trafiło do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Sąd nie tracił czasu na rozważania o wolności czy demokracji. Interesowało go tylko to, czy zatrzymanie homogenerała za to, że nie miał na nosie maski, było zgodne z prawem. Sąd zbadał, jak homogenerał musiał 16 maja oddychać.

W tym celu sąd zbadał dwie ustawy. Pierwsza to ustawa o policji. Mówi ona, że policjanci mają prawo zatrzymać taką osobę, która „stwarza w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego, a także dla mienia”.

Z zapisów rządowego rozporządzenia o obostrzeniach stanu epidemii wynikało, że homogenerał takie zagrożenie stwarzał.

Oddychał przecież bez maski. Rozporządzenie to wydane było na podstawie ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi.

Sąd zauważył jednak, że zasłanianie nosa czy ust (skarpetką, maseczką, chustą, przyłbicą lub czymś innym) nie obowiązuje ludzi zdrowych. Ustawa bowiem mówi, że „przepis ten dotyczy wyłącznie osób chorych i podejrzanych o zachorowanie, nie zaś wszystkich”. I przytoczył zapis ustawy. Dla zainteresowanych: art 46b pkt 4. Powiada on, „iż w wydanym na podstawie przepisów ustawy rozporządzeniu można ustanowić obowiązek poddania się badaniom lekarskim oraz stosowania innych środków profilaktycznych i zabiegów przez osoby chore i podejrzane o zachorowanie”. A homogenerał był zdrowy.

Idźmy dalej. W Bydgoszczy kierowcy myli auta. Widząc to, policja wezwała na pomoc Żandarmerię Wojskową. Żandarmi zablokowali wyjazd z myjni. Policja ukarała kierowców 500-złotowymi mandatami. Ci, którzy dopiero stali w kolejce do mycia, zostali pouczeni. Przed ukaraniem należało sprawdzić, czy myjący samochody byli w chwili mycia chorzy na COVID-19 lub o to podejrzani.

W Katowicach i w innych miastach policja karała mandatami osoby spacerujące czy odwiedzające groby bliskich na cmentarzach. Nie sprawdzono ich zdrowia podczas wypisywania mandatu. Nie poddano testowi na obecność koronawirusa.

W Mikołowie, w Sosnowcu oraz innych miejscowościach mandaty dostali wędkarze. Łowili ryby, łamiąc zakaz wchodzenia do lasów i parków. A sprawdzono, czy byli w tym czasie zdrowi?

W Krakowie grzywnę wynoszącą 10 tys. zł otrzymał rowerzysta jadący bulwarem Kurlandzkim, zamkniętym ze względu na stan epidemii. Nie sprawdzono, czy rowerzysta był zdrowy. Taką samą karę otrzymała również kobieta siedząca na ławce na samym bulwarze. Nie była podejrzewana o to, że jest chora.

Od czerwca niewiele się zmieniło. Epidemia jak trwała, tak

trwa, ale rząd luzuje wprowadzone przez siebie obostrzenia. Odbywa się to nadal, chyba bezprawnie, a z pewnością na łapucapu i po bałaganiarsku.

17 lipca Ministerstwo Zdrowia opracowało projekt kolejnej zmiany rozporządzenia o ograniczeniach stanu epidemii. Pozwolono większej liczbie ludzi wchodzić na obiekty sportowe, do kin czy teatrów. Zmniejszono także tzw. dystans społeczny z dwóch metrów do 1,5.

Rozporządzenie było zmieniane kilka razy. Raz kazano w sklepach dezynfekować stanowiska kasowe po każdym kliencie. Drugi raz – tylko co godzinę. Ostatecznie nawet minister Szumowski nie wie pewnie, czego innym każe przestrzegać. Co widać podczas licznych publicznych wystąpień jego i innych rządowych oficjeli.

Autorstwo: Mateusz Cieślak

Tytuł oryginalny: „Wirus w burdelu”

Źródło: [TygodnikNie.pl](https://tygodniknie.pl)